

Historyczne znaczenie Rewolucji Październikowej

I. Leonow

Rewolucja Październikowa zapoczątkowała w dziejach ludzkości zasadniczy zwrot — od starego świata kapitalistycznego do nowego, socjalistycznego.

W wielkim kraju, zajmującym 1/6 część kuli ziemskiej, zwyciężył raz na zawsze nowy ustrój społeczny — ustrój socjalistyczny. Przed Rewolucją Październikową wszystkie przemiany społeczne sprowadzały się do tego, że na miejsce jednych wyzyskiwaczy przychodzili inni, a masy pracujące były nadal uciskane. Rewolucja Październikowa doprowadziła do likwidacji wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka, wykazując tym samym, że ustrój kapitalistyczny nie jest wieczny i niewzruszony.

Rewolucja obaliła reakcyjne teorie głoszące, że o losach państw mogą decydować tylko królowie, wodzowie i inne wybitne osobistości spośród klas posiadających. Ujmując władzę w swe ręce i stając się gospodarzem własnego losu, robotnicy i chłopcy rosyjscy, kierowani przez partię komunistyczną, do wzięli całego świata, że to właśnie masy pracujące — główna siła produkcyjna każdego społeczeństwa — są twórcami historii, że właśnie lud od grywa decydującą rolę w rozwoju społeczeństwa.

Obecnie nawet wrogowie Związku Radzieckiego zmuszeni są przyznać, że zafosana w przeszłości pod względem gospodarczym Rosja wysiłkiem ludu przeobraziła się w wielkie mocarstwo socjalistyczne, w którym ekonomika i kultura rozwinęły się w niespotykanym dotychczas tempie. Podczas

gdy Rosja carska coraz bardziej pozostawała w tyle w stosunku do przodujących krajów świata — państwo radzieckie, stworzone przez Rewolucję Październikową, już w latach przedwojennych nie tylko dogoniło główne kraje kapitalistyczne, pod względem tempa rozwoju przemysłu i techniki produkcji, lecz i prześcignęło je. A obecnie produkcja przemysłowa ZSRR jest przeszło dwukrotnie wyższa, niż w przedwojennym 1940 r.

W ciągu ubiegłych 37 lat wielkiego kroku naprzód dokonało rolnictwo. Na miejscu starej wsi, z 25 milionami rozdrobnionych gospodarstw indywidualnych, powstało wyposażone w pierwszorzędą technikę socjalistyczne rolnictwo, obejmujące 94 000 kolchozów, 8950 ośrodków maszynowo-tractorowych i przeszło 4700 sowchozów.

Podstawowym czynnikiem szybkiego rozwoju gospodarczego i kulturalnego Kraju Rad jest fakt, że ludzie radzieccy pracują dla siebie, dla całego społeczeństwa. Rewolucja Październikowa uczyniła z ziemi, fabryk, transportu i innych środków produkcji własność społeczną i zmieniła w sposób zasadniczy cel produkcji. Produkcja społeczna w Kraju Rad rozwija się nie w celu wzbogacenia poszczególnych osób, lecz w imię zaspokojenia potrzeb materialnych i kulturalnych całego społeczeństwa. Rewolucja Październikowa stworzyła tym samym warunki nieustannego wzrostu dobrobytu i poziomu kulturalnego mas pracujących. Podział dochodu narodowego w interesie ludzi pracy, zapewnienie pracy wszystkim obywatelom, bezpłatna oświata i opieka lekarska dla całej ludności, ubezpieczenia społeczne z funduszy państwowych — wszystkie te i inne czynniki otworzyły przed narodem radzieckim drogę do dostatniego i radosnego życia.

Wielkim osiągnięciem Rewolucji Październikowej jest utworzenie braterskiego związku narodów Rosji. Rewolucja przyniosła wszystkim uciskanym dawniej narodom Rosji wyzwolenie i całkowite równoprawienie. Wszystkie narody uzyskały możliwość kształtowania swego losu według własnego uznania. Dzięki pomocy narodu rosyjskiego uciskane dawniej narody utworzyły swe narodowe republiki socjalistyczne, które na zasadzie dobrowoli utworzyły Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich — pierwsze w dziejach ludzkości państwo wielonarodowe, oparte na zasadach przyjaźni i ścisłej współpracy równoprawionych narodów. Rewolucja Październikowa ukazała wszystkim uciskanym narodom świata właściwą drogę do wyzwolenia z ucisku narodowego.

Idee Rewolucji Październikowej stały się drogowskazem dla mas pracujących innych krajów i są przez nie wcielane w życie. Obecnie Związek Radziecki nie jest już samotną „wyspą socjalistyczną” wśród krajów kapitalistycznych. Zwycięstwo nad imperialistami nie mieckimi i japońskimi w drugiej wojnie światowej doprowadziło do dalszego osłabienia światowego systemu kapitalistycznego i do odpadnięcia odcinka szeregu krajów Europy i Azji. Przepędzenie przez Armię Radziecką agresorów faszyzmu z krajów Europy Środkowej i południowo-wschodniej pomogło robotnikom i chłopom Polski, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, Węgier i Albanii ująć losy swych państw we własne ręce i ustanowić w nich władzę ludową.

Potężnym ciosem dla imperializmu było zwycięstwo rewolucji ludowej w Chinach. 600-milionowy naród chiński, pod kierownictwem swojej partii komunistycznej, zrzucił jarzmo obcego imperializmu i ucisku feudalno-obszarniczego. Fakt powstania Chińskiej Republiki Ludowej, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Wietnamskiej Republiki Demokratycznej świadczy o przemożnym wpływie, jaki wywarła Rewolucja Październikowa na sprawę wyzwolenia narodów krajów kolonialnych i zależnych z jarzma imperializmu.

Rewolucja Październikowa zapoczątkowała nowe stosunki między państwami. Już w drugim dniu rewolucji władza radziecka uchwaliła dekret o pokoju i odstąpiła ZSRR konsekwentnie prowadzi politykę pokoju, współpracy i przyjaźni między narodami.

Niedawno dwa wielkie mocarstwa — Związek Radziecki i Chińska Republika Ludowa — we wspólnym oświadczeniu podkreśliły ponownie wobec całego świata niezmienną swą politykę. Związek Radziecki i Chińska Republika Ludowa — stwierdza oświadczenie — uważają za konieczne zadeklarować, że „nadal będą opierały swe stosunki z krajami Azji i strefy Oceanu Spokojnego, jak również z innymi państwami, na podstawie ścisłego przestrzegania zasad wzajemnego poszanowania suwerenności i integralności terytorialnej, wzajemnej nieagresji, wzajemnej nieingerencji w sprawy wewnętrzne, równości i wzajemnych korzyści, pokojowego współistnienia...”

Słowa te wyrażają istotną treść polityki krajów obozu demokracji i socjalizmu, polityki, odpowiadającej interesom wszystkich narodów niezależnie od ich ustroju społecznego.

Proklamowana przez Rewolucję Październikową polityka pokoju i przyjaźni między narodami przezwyciężyła niewątpliwie wszelkie przeszkody i zatriumfuje na całym świecie.



Kilka faktów o oświacie w ZSRR

Według przeprowadzonego w r. 1897 spisu ludności w całej Rosji, było zaledwie 21,1 proc. ludzi piśmiennych.

Związek Radziecki od dawna już stał się krajem, w którym nie ma analfabetów. Dziś uczy się w ZSRR w różnego typach uczelniach ponad 57 milionów osób, z czego przeszło 3 miliony w wyższych zakładach naukowych i liceach technicznych.

W Związku Radzieckim przechodzi się obecnie od powszechnego nauczania siedmioletniego do powszechnego nauczania w zakresie szkoły średniej (10-letniej). W stolicach republik i krajów oraz w miastach obwodowych i większych ośrodkach przemysłowych liczba uczniów klas 8—10 już w r. 1953 wzrosła o 34 proc., a liczba absolwentów klas dziesiątych (maturzystów) zwiększyła się w porównaniu z 1952 r. o 40 proc. W roku 1954 liczba maturzystów w miastach wzrosła o 69 proc., a na wsi o 22 proc. w stosunku do roku poprzedniego.

Dużym osiągnięciem szkolnictwa radzieckiego było uruchomienie w r. 1954 około 250 szkół technicznych nowego typu — uczelni, do których przyjmuje się absolwentów szkoły średniej. Szkoły tego typu (z rocznym względnie 2-letnim okresem nauczania) przygotowywać będą robotników o wyższych kwalifikacjach w zakresie 150 specjalności.

Poważne sukcesy osiągnął Związek Radziecki w dziedzinie szkolnictwa wyższego. W r. 1953 na wyższych uczelniach (wliczając w to uczelnie zaoczne) kształciło się 1.562 tysięcy studentów (o 120 tysięcy więcej niż w r. 1952).

System szkolnictwa wyższego w ZSRR obejmuje 33 uniwersytety państwowe i setki wyższych uczelni innego typu. Łącznie w Związku Radzieckim istnieje ponad 800 wyższych uczelni, do których w roku 1954 przyjęto 450 tysięcy nowych słuchaczy.

Największym zakładem naukowym ZSRR jest Moskiewski Uniwersytet Państwowy im. Łomonosowa, na którego 12 wydziałach studiuje 16,5 tys. studentów 34 nauczycieli; poza tym ponad 5 tysięcy studentów kształci się tu drogą korespondencyjną. W r. 1954 uniwersytet przyjął na pierwszy rok studiów 3,5 tys. słuchaczy.

W Kazachstanie przed Rewolucją zaledwie 1,1 proc. ludności umiało czytać i pisać.

Dziś na terytorium Republiki istnieje około 9 tys. szkół liczących ponad 1 milion uczniów. W wyższych uczelniach Kazachstanu studiuje ponad 62 tys. słuchaczy. Na każde 200 tys. mieszkańców przypada tu obecnie jeden wyższy zakład naukowy.

Wśród mieszkańców Azji Środkowej najniższy odsetek umiejących czytać i pisać — przypada przed Rewolucją na Kirgizję — 0,6 proc. (według spisu z roku 1897). Dziś w Republice Kirgiskiej istnieje około 1.600 szkół, 10 wyższych uczelni; 26 liceów technicznych 253 Kirgizów posiada tytuły naukowe doktorów i kandydatów różnych galei wiedzy. W roku 1954 powstała w stolicy Republiki — mieście Frunze — Akademia Nauk Kirgiskiej SRR — 13 z kolei akademii nauk na terytorium ZSRR.



Nazmija, Osmia, Miki, Ali, Gilsza i Aslan dobrze się czują w tirnowskim Domu Dziecka pod opieką przedszkolanki Fatme. Tysiące takich dzieci tureckich wychowuje się w przedszkolach, utrzymywanych przez rząd bułgarski.

Na południe od Dunaju (4)

Przybrana ojczyzna Turków

Kiedy warszawski dziennikarz i publicysta Adrian Czerwiński po raz pierwszy zjawił się na plaży w Warnie, dyskretnie wskazywano za nim palcem:

— O, zobaczcie, Turek!

Wszystkiemu winna była doślejna starannie przystrojona broda na obliczu tego starszego, wysportowanego pana.

Jak się jednak później przekonał, ów szczegół męskiej twarzy nie zawsze był znakiem rozpoznawczym w naszych etnologicznych poszukiwaniach. Większość Turków, żyjących w miastach, wyglądem swym nie różni się od innych mieszkańców. Tak samo daremnie szukałbyś kobiet z zasłonami na twarzach. Przeciwnie, Turczynki chętnie korzystają z prawa pokazywania całego swego oblicza, zwłaszcza że wiele z nich nie potrzebuje tej prezentacji wstydu. Oczywiście, w małym miasteczku lub na wsi zobaczyć można jadącego na osie Turka z fezem na głowie, albo kobietę w barwnych szarawarach. Jednakże większość mieszkańców narodowości tureckiej ubiera się i żyje nowoczesnie. Korzystają oni z praw obywatelskich na równi z innymi narodowościami zamieszkującymi Bułgarię. Ustawodawstwo zabrania jedynie włożenia jedyną żonę, trzymając „po cichu” kilka innych niezarejestrowanych...

Sprawami ludności tureckiej w Bułgarii zajmuje się wychodzący w Sofii dziennik „Yeni Isik”

Pewnego rodzaju centrum życia społecznego i kulturalnego mniejszości tureckiej w Bułgarii jest miasto Kolarowgrad (dawniejszy Szumen) w północno-wschodniej części kraju. Na 50 tysięcy mieszkańców żyje tu 20 tysięcy Turków. Po wojnie powstał w mieście Państwowy Turecki Teatr Estrady, kultuwający ludową sztukę narodów Azji Mniejszej i Bałkanu. Teatr objeżdża wszystkie ośrodki zamieszkałe przez Turków. Młodzieży innymi zawał też na dwa dni do miasta Stalin. Skorzyliśmy więc z nadarzającej się okazji, by zobaczyć program

mu Mececińskiego” jeszcze na długo przed rozpoczęciem spektaklu rozbrzmiewała gwarem wielobarwnego i wielojęzycznego tłumu. Oprócz Turków i Bułgarów przybyli bowiem na przedstawienie również grupy Ormian i Greków. Wszystkie rządy (z numerami miejsc wypisanych kredą na podłodze) wypełniły się do ostatniego krzesła. Niektórzy z widzów przybyli z odległych wiosek



W drodze na targ

autobusami, lub pieszo, wielu z nich dopiero na drugi dzień mogło powrócić do domu. Na sali siedzieli zarówno odświętnie ubrani mieszkańcy miasta jak i okoliczni winiarze w roboczych ubraniach. Wszędzie kręciły się dzieci. W jednym z środkowych rzędów siedziała niemłoda już Turczynka i w oczekiwaniu na początek przedstawienia spokojnie karmiła niemowlę.

Program wieczoru, niewiele wybiegający ponad poziom naszych amatorskich zespołów, składał się z krótkiej współczesnej komedyjki jednoaktowej zatytułowanej „Ziska” oraz z szeregu pieśni, tańców i melodii w wykonaniu kilku-nastoosobowego zespołu. Całość tchnęła egzotyka starej, ludowej sztuki ludów Azji Mniejszej. Pieśniarzom i tancerzom przygrywały najróżnorodniejsze tureckie instrumenty: taura — rodzaj mandoliny, o bar-

dzo długiej szyjce, tawruk — mały bęben w kształcie dzba na, w którego dno, pokryte kozią skórą, uderzały palce muzykanta, czy wręcz tajre — coś w rodzaju tamburino z wieńcem dzwoneczków.

Za każdym razem, gdy śpiewacy lub tancerze kończyli numer, na sali zrywała się lawina okrzyków i oklasków, przy czym żądanie bisów wyrażano przy pomocy donośnych nieustępliwych gwizdów. Czuło się, że widownia przyjmuje program całym sercem, wybacząc wykonawcom drobne usterki. Na wielu twarzach, zwłaszcza starszych, przez cały czas spektaklu odmalowywało się szczere przeżycie, nieomal uniesienie. Tak patrzeć i słuchać może tylko ten, kto kocha swoją starą ojczyzną — sztukę.

Turkom zagwarantowana została również pełna swoboda religijna. Białe, wysmukłe sylwetki minaretów stanowią nader częsty szczegół bułgarskiego krajobrazu.

Wycieczka nasza zwiedziła meczety w Kolarowgradzie i w Sofii, przekonując się, że w uprawianiu praktyk religijnych muzułmanie nie napotykała na żadne przeszkody.

Trzysta lat liczący meczet w Kolarowgradzie mieni się bogactwem ornamentacji i przepychem wspaniałych dywanów zakrywających główną część świątyni, do której wstęp mają tylko mężczyźni. Kobiety uczestniczą w modłach za balustradą, na podwyższeniu w formie balkonu. Do świątyni wchodzi się bez obuwia. Na dziedzińcu obok meczetu małe studnia służyły wyznawcom Mahometa do mycia rąk i nóg przed wejściem do wnętrza.

WSRÓD CZARNOOKICH WYCHOWANKÓW

Ale ludność turecka posiada nie tylko własne kościoły. W dziesiątkach szkół i przedszkoli, utrzymywanych przez państwo, dzieci tureckie uczą się i wychowują na dobrych obywateli przybranej bułgarskiej ojczyzny.

Specjalne Domy Dziecka (jeden z nich zwiedziliśmy w tureckiej dzielnicy Tirnowy) wyposażone są we wszelkie u-

(Ciąg dalszy na str. 2)

LEON PASTERNAK

Rodowód

Gdy przeciw carom tajne spiski knowali pierwsi socjaliści — robotnik polski i rosyjski wzajemnie nie znał nienawiści.

Obydwóch tropił szpicel carski i ścigał gończy list ochrony, obydwoh nabaj siekl zandarmski — dla obu Sybir i kajdany.

Aż Lenin ręką Rewolucji, zwycięskiej w jednej zstójce świata, uściśnł dlonie prostych ludzi i lud radziecki z polskim zbratał.

I kiedy polski komunista latami targał więzień kratę i kamień buhtu w przemoc ciskał — radzieckich bronil pięciolatek.

A kiedy górnik na Uralu przekraczał plan dobowcia węgla — na odsiecz więźniom kapitału i strajkującym szedł — Zagłębia.

I tak już przyjaźń łączy dzieje, braterskiej gwiazdy płonąc blaskiem, zrodzona z wiary i nadziei, i walki klas — proletariackiej.

I poprzecz wieki się ostoi, i przetrwa burze, przedzieje ogień — aż nigdy człowiek człowiekowi nie będzie wrogiem.



(zdjęcia autora)
W cichym zaułku dzielnicy tureckiej...

Przybrana ojczyzna Turków

(Ciąg dalszy ze str. 1)

rzadzenia i pomoce. Są to praw-
dziwe domy szczęśliwej mło-
doci małych Turcząt.

W wielu takich zakładach
uczą się i wychowują potom-
kowie narodu, który przed
wiekami przyniósł Bułgarii
gorzki chleb niewoli. Dłu-

gie tradycje walk i ntena-
wici załagodził czas i... wspó-
ne cele żyjących obok siebie
narodów. Turcy, którzy po-
stali na ziemi bułgarskiej, zna-
leżli tu swoją nową ojczyznę.
Ję oddają swe sily, pracę i u-
miejętności.

JULIAN MIKOŁAJCZAK

Wśród polskich aspirantów

List z Moskwy

Od chwili, kiedy Anna Mar-
kowska, córka tokarza z
niewielkiego miasteczka pol-
skiego, przekroczyła progi
Uniwersytetu Moskiewskiego
upłynęło 7 lat; były to lata
wyjętej pracy. Dziś wyda-
je się jej, że przemienili one
jak sen. Wracając myślą
wstecz, Anna przypomina so-
bie dzień ukończenia gimna-
zjum i dzień wyjazdu do da-
lekich Moskwy, a potem dzień
otrzymania z rąk rektora
Uniwersytetu Moskiewskiego
dyplomu z odznaczeniem. A
o to obecnie Anna Markowska
kończy aspiranturę.

Zdolna badaczka

— W okresie studiów na
naszym uniwersytecie, a zwi-
szcza w ciągu ostatnich
dwóch lat — mówi prof. Reu-
tow, który kierował pracą
aspirantki — Markowska sta-
ła się samodzielnym pracow-
nikiem naukowym. Wybrała
ona jako temat swej dyser-
tacji badania syntezy orga-

nicznych związków metali,
które znajdują zastosowanie
w produkcji preparatów far-
maceutycznych. W toku ba-
dań laboratoryjnych udało
się jej otrzymać około 30 nie-
znanych dotychczas zwią-
zków.

— O wartości teoretycznej
jej prac oraz o zainteresowa-
niu jakie budzą one w świe-
cie nauki — dodaje prof.
Reutow — świadczy choćby
fakt, że szereg wysuniętych
przez nią zagadnień oraz tez
znalazło naświetlenie w biu-
letynach Akademii Nauk
ZSRR. Warto dodać, że w ze-
szłorocznych biuletynach A-
kademii zamieszczono trzy
artykuły Markowskiej. Takie
wyróżnienie nie często spoty-
ka aspirantów.

Bojowy pracownik nauki

Zdzisław Augustyniak, który
jest aspirantem trzeciego
roku na katedrze materializ-
mu dialektycznego i history-
cznego, zajął się w swej dy-
sertacji problemami filozo-
ficznymi teorii względności i
podał krytykę wypaczenia
tej teorii przez uczonych bur-
żuazyjnych.

— Podejście Augustyniaka
do tego tematu — stwierdza
kierownik naukowy aspiran-
ta, prof. Fatalijew — cechuje
partyjność i bojowość. Wy-
bierając to zagadnienie i
śmiało je rozwiązując, Augu-
styniak udowodnił, że nie o-
bawia się żadnych trudności.
A przecież rzecz najważniejsza
w nauce — to śmiałość.

Augustyniak ukończył wy-
dział filozoficzny. Ale chcąc
rozwiązać obrany przez siebie
problem, studiował samodzielnie
nie w ciągu dwóch lat mate-
matykę i fizykę. Równocześnie
z godną pochwałą pracow-
itością przeczytał i skon-
spektował ogromną ilość prac
klasycznych marksizmu-leniniz-
mu, z dziedziny przyrodo-
znawstwa.

Zasługuje na podkreślenie
fakt, że Augustyniak pochło-
nięty tak poważną pracą, wy-
magającą wielkiego nakładu
czasu i siły twórczych, nie
zamknął się w czterech ścia-
nach, nie odgradził od życia.

— Wciąż wydaje mi się —
mówi Augustyniak — że nie

wykorzystuję w dostatecznym
stopniu męgo pobytu w Związ-
ku Radzieckim, że po powro-
cie do kraju nie potrafię od-
powiedzieć na tysiące pytań
o życie ludzi radzieckich, ja-
kimi zasypiać mnie moi kole-
dzy, przyjaciele i przyszli stu-
denci. Toteż dążę do tego,
aby jak najlepiej poznać ten
wspaniały kraj i jego ludzi.
Czytam nowe książki pisarzy
radzieckich, bywam w te-
atrach, na wieczorach literac-
kich, na koncertach, zwie-
dzam muzea i wystawy.

Troskliwy profesor

Aspirant Bohdan Bojarski
zajmuje się dziedziną mate-
matyki wiążącą się z teorią
prężności i mającą doniosłe
znaczenie dla współczesnej
fizyki i techniki. Na tę drogę
pchnął Bojarskiego jego pier-
wszy kierownik naukowy,
prof. Dymitr Mienszowa, któ-
ry cieszy się na Uniwersytecie
Moskiewskim opinią naj-
troskliwszego opiekuna aspi-
rantów.

— Byłem zdumiony — mó-
wi Bojarski — kiedy mój pro-
fesor przyjechał do interna-
tu odwiedzić mnie, gdy tylko
usłyszał, że jestem chory.
Wraz z wiedzą, która jest tak
potrzebna mojemu krajowi,
wywolewał stąd wspomnienia
o wspaniałych ludziach, wśród
których przebywałem, o ich
serdecznej przyjaźni, o ich u-
miłowaniu nauki. Nigdy nie
zapomnę Dymitra Wedenia-
pina, z którym tak długo ra-
zem mieszkaliśmy w interna-
cie. Zawsze we wszystkim mi
pomagał, nigdy jednak nie
narzucał swego zdania. W
ciągu ubiegłych dwóch lat
zaprzyjaźniłem się z aspiran-
tami i studentami z różnych
krajów. Wśród moich ser-
decznych przyjaciół jest Ko-
reańczyk — Lim Riun-czil,
wybitnie uzdolniony matema-
tyk, człowiek o gorącym ser-
cu i otwartym umyśle.

— Umówiliśmy się już —
dodaje mój rozmówca, że po
zakomunikowaniu aspirantury
Lim Riun-czil przyjedzie do mnie
w gościnę, do Polski.
Z głębokim wzruszeniem
mówią aspiranci z Polski o
swoich moskiewskich przyja-
ciach — synach różnych
narodów, o wspaniałej szkole
międzynarodowej przyjaźni,
jaką jest Uniwersytet na
Wzgórzach Leninowskich w
Moskwie.

G. Szachow

Wielkopolska w źródłach tekstowych

na przestrzeni 100 lat

Ukazało się wydawnictwo bar-
dzo potrzebne i bardzo na-
czasie. Nie mamy monografii
Wielkopolski, natomiast wiele
materiału dotyczącego przeszło-
ści naszego regionu znajduje
się w broszurach i czasopis-
mach. Zebrać ten materiał, u-
łożyć go w przejrzystą usyste-
matyzowaną całość podjął się
profesor UP dr Witold Jakub-
czyk. Trud to wielki i zasługa
ogromna.

Praca poznańskiego profes-
ora obejmuje dwa okresy od
1815 r. do 1850 r. i od 1851 r.
do 1914 r., tj. pełne 100 lat.
Łączy je wspólny tytuł: „Wiel-
kopolska, wybór źródeł“. Pier-
wsza część pracy ukazała się w
1952 roku, a obecnie część dru-
ga opuściła tłocznice wrocław-
ską, jako Wydawnictwo Zakła-
du Ossolineum. W pracy pier-
wszego okresu Witold Jakub-
czyk skupił główną uwagę,
zgodnie ze strukturą gospodar-
czą tej dzielnicy pod zaborem
pruskim, na zagadnieniu zwią-
zane z uwłaszczeniem chłopów
i jego konsekwencjami. Zebrane
teksty dotyczą polityki a-
grarnej pruskiego rządu i ob-
szarników. Ponieważ charakter
rolnictwa Prus utrzymał się nie-
mal do połowy XIX wieku,
dzieliła z nim los również Wiel-
kopolska. Gdy Prusy zmieniły
swą strukturę feudalną na ka-
pitalistyczną, ewolucji tej uleg-
ło również Poznańskie.

Autor przyjął rok 1850 r. ja-
ko datę graniczną, słusznie na-
zywając ją hipotetyczną ze
względem na nierównomierność
rozwoju kapitalistycznego.
Część druga pracy dr Jakub-
czyka obejmuje okres dłu-
gotrwałej roli obszarników wsku-
tek przewagi rolnictwa, a braku
wielkiego przemysłu. Ude-
rza w Wielkopolsce brak wiel-
kiej burżuazji, liczna zaś drob-
na w sojuszu z klerem, pozo-
staje pod wpływem obszarni-
ków aż do schyłku XIX wieku,
kiedy to na widownię występu-
je klasa robotnicza. W tym cza-
sie powstaje już samodzielny,
zorganizowany ruch robotni-
czy, klasowy i międzynarodowy,
stojący pod wpływem typowa
dla ery imperializmu — na-
cjonalistyczna burżuazja i in-
teligenca w postaci tzw. „na-
rodowej demokracji“.

Autor zbioru tekstów ułożył
je systematycznie, grupowo.
Mamy więc materiały dotyczą-
ce proletariatu rolnego i miej-
skiego, emigracji zarobkowej,
robotniczego ruchu klasowego,
specjalnego w Poznańskim ru-
chu patronackiego, klerykalne-
go w wyniku encykliki Leona
XIII — „Rerum Novarum“. A
na tym tle potęgująca się wal-
ka z pruskim uciskiem narodo-
wym. Widzimy też na licznych
przykładach ugodową a często
zdradziecką politykę obszarni-
ków i wyższego kleru.

Inne teksty wykazują nam
pruską politykę kolonizacyjną
i organizującą się opór drobno-
mieszczaństwa, przeciwko polity-
ce ugodowej szlachty oraz na-
rastanie coraz silniejszego ru-
chu robotniczego, jego więz z
ruchem robotniczym Kró-
lestwa i przenikanie wpływów
SDKPiL do Wielkopolski oraz
rola Juliana Marchlewskiego w
poznańskim ruchu robotniczym.

Układ tekstu poprzedza ob-
szerny komentarz polityczny
prof. dr. Jakubczyka, który na-
świetla nam dzieje polityczne,
gospodarcze i kulturalne Wiel-
kopolski. Dzięki obszernemu
wstępowi, który na przykład
zawiera w tomie drugim 70
stron, mamy wejrzenie w calo-
kształt rozwoju stosunków w
Wielkopolsce na przestrzeni
100 lat.

Autor, ogłaszając swą pracę,
zdawał sobie sprawę, że jego
zbiór źródeł jest daleki od wy-
czerpania najważniejszego ma-
teriału drukowanego. Dał jed-
nak teksty najcharakterystycz-
niejsze dla danych dziedzin ży-
cia i opracował wydawnictwo,
które powinno znaleźć się w
ręku każdego jako przewodnik
w dziejach Wielkopolski. Pracę
prof. dr. W. Jakubczyka przy-
jmą z wdzięcznością ci wszyscy,
którzy znają żmudny trud po-
szukiwania tekstu w setkach
broszur, czasopism i dokumen-
tów, rozrzuconych w różnych
bibliotekach, a często w róż-
nych miastach.

H. B.

Klara Zetkin * LENIN o SZTUCE

— „Budzenie się, działanie
sił, które stworzyć pragną no-
wą sztukę i kulturę Rosji ra-
dzieckiej — mówił — jest do-
brym, bardzo dobrym. Bur-
żliwe tempo tego rozwoju jest
zrozumiałe i pożyteczne. Chce-
my i musimy nadgonić, co w
ciągu wieków zostało zanied-
bane. Chaotyczny ferment, go-
rączkowe poszukiwanie no-
wych rozwiązań i haseł, „ho-
sanna“ dla określonych kierun-
ków sztuki i ducha dziś, „u-
krzyżujecie je“ jutro — wszyst-
ko to jest nieuniknione.

Revolucja rozpętuje wszyst-
kie wstrząsywane siły i pędzi
je z głębi na powierzchnię.
Oto jeden z przykładów. Wspo-
mnijcie nacisk, jaki na rozwój
naszego malarstwa, rzeźby i
architektury wywierany był
przez modę na dworze car-
skim przez smak i zamilowa-
nia panów arystokratów i bur-
żuów. W społeczeństwie włas-
ności prywatnej artysta produ-
kuje towary na rynek, potrzeb-
ni mu są kupcy. Rewolucja na-
sza zdjęła z artystów nacisk
tego prozaicznego stanu rze-
czy.

Uczyniła ona z państwa ra-
dzieckiego ich obrońcę i udzie-
lającego zamówienia. Każdy
artysta — i każdy kto się za
niego uważa — przyswaja so-
bie jako swe dobre prawo —
two „yc według swego ideału,
niech to do czegoś się nadaje
czy nie.

Oto macie ferment, eksper-
ymentowanie, chaotyczność.

Ale, oczywiście, jesteśmy ko-
munistami. Nie wolno nam za-
łożyć rąk i pozwolić chaosowi
fermentować dowolnie. Musimy
starać się świadomie, jasno kie-
rować i tym rozwojem i ufor-
mować jego wyniki. Tego nam
jeszcze brak i to brak bardzo
(...) Jesteśmy za bardzo „obraz-
oburcami“. Piękno należy
zatrzymać, wziąć za przykład,
do niego dołączyć, także kiedy
jest „stare“. Dlaczego odwró-
cić się od prawdziwego piękna
i odrzucić je raz na zawsze ja-
ko punkt wyjścia nowego roz-
woju, dlatego jedynie, iż jest
„starym“? Dlaczego do nowo-
go modlić się jak do Boga, któ-
remu należy być posłusznym,
z tej tylko przyczyny, że jest
„nowym“? To jest głupstwo,
nie więcej jak głupstwo. Zre-
szta wiele przy tym wchodzi
w grę konwencjonalnej obłudy
artystycznej i respektu przed
modą „artystyczną na Zachodzie
Oczywiście nieświadomie
Jesteśmy dobrymi rewolu-
cjonistami, ale czujemy się
zobowiązani wykazać, że sto-
imy na „wysokości współczes-
nej kultury“. Ja mam odwagę
ukazać się jako „barbarzyń-
ca“. Nie mogę sławić jako wy-
razu, najwyższego objawienia
genjuszu artystycznego dzieł
ekspresjonizmu, futuryzmu, ku-
bizmu i innychizmów. Nie
rozumiem ich. Nie dają mi żad-
nej przyjemności.

Nie mogłam nie przyznać,
że i mnie brak umiejętności by-
pojąć, że artystycznym wyra-
zem entuzjastycznej duszy jest
trójkąt zamiast nosa i, że rewo-
lucyjny ped twórca zamiast
począłkowany korpus człowieka
na nieforemny wór postawio-
ny na dwóch szczudłach z dwo-
ma pięciopalcowymi widłami. Le-
nin zaśmiał się serdecznie.

Jedną z niezwykłych cech genialnego umysłu W. I. Lenina
była umiejętność określania w sposób zwięzły, lecz jak naj-
bardziej jasny zagadnień najbardziej skomplikowanych.
Takim zagadnieniem była m. in. sprawa sztuki i jej kierunku
w pierwszych latach po Rewolucji Październikowej, kiedy
w sztuce „nowe“ ścierało się gwałtownie z „starym“, przy-
czym ujawniało się niejednokrotnie eksperymentowanie, nie-
pewne i niejasne poszukiwanie.

Znana niemiecka rewolucjonistka Klara Zetkin we wspom-
nieniach swoich zanotowała rozmowę, jaką z Leninem toczyła
na temat sztuki, kiedy była gościem w jego domu na Kremlu.
Zetkin wskazała na eksperymentowanie i niepewność poszu-
kiwań w tytanicznej pracy kulturalnej bolszewików. — Lenin
podjął natychmiast poruszony temat:

„Tak, kochana Klaro, jest
już tak, że jesteśmy dwójgim
starych. Z nową sztuką
nie dotrzymamy kroku, kule-
jemy za nią. Ale — ciągnął da-
lej Lenin — ważnym nie jest
nasza opinia o sztuce. Waż-
nym nie jest również, co
sztuka daje kilku setkom,
czy nawet kilku tysią-
com spośród ludności, która,
jak nasza, liczy wiele milio-
nów. Sztuka należy do ludu.
Najgłębsze swe korzenie mieć
ona musi w szerokich masach
pracujących. Przez nie musi
być rozumiana i kochana. Mu-
si się ona łączyć z ich uczu-
ciem, myślą i wolą i je rozwija-
ć. Musi ona w masach zbudzić
artystów i ich rozwijać.
Czy wolno nam odawać mniej-
szości słodkie, wyrafinowane
ciastko, kiedy masom robotni-
ków i chłopów brakuje czar-

nego chleba? Mam przy tym
na myśli to, co się nasuwa nie
tylko w dosłownym znaczeniu
tego słowa, lecz także w prze-
nośni. Mielimy zawsze robotni-
ków i chłopów przed oczyma.
Dla nich nauczymy się gos-
podarzyć i liczyć. Również w
dziedzinie sztuki.“

Nocy też — stało się późno —
rozmawialiśmy na różne jesz-
cze tematy. Wrażenie ich zbła-
dło, zaledwie zostały wymówio-
ne słowa, obok uwag Lenina
o sztuce, kulturze, wychowa-
niu i oświeceniu ludu. Jak
szczerze i gorąco kocha on lud
pracy — przeszło mi przez
myśl, kiedy z gorącą głową je-
chałam wśród chłodnej nocy
do domu...

(Przekład z mającej się ukazać
książki: „Er rührt an dem
Schlaf der Welt“ — Zbudził
świat ze snu).

Dlaczego w przedwrzesniowej Polsce nie mieliśmy bojowego lotnictwa?

Długa i kosztowna jest droga
zdrady, korupcji i głupoty
miernot sanacyjnych, które decy-
dowały o losach Polski w okre-
sie międzywojennym. Byliśmy
zaprzeczani obecnemu kapitalowi,
który doprowadzał do ruiny go-
spodarczej kraj i wycisnął pot z
robotnika polskiego. Na najwa-
żniejszym odcinku obrony kraju,
gdy Hitler przygotowywał się do
wojny, działy się rzeczy najbar-
dziej skandaliczne. „Żołnierze
Wolności“ w serii artykułów pt.
„Tropami zdrady i głupoty“ pło-
ra Wiesława Górnickiego demas-
kuje zakulisowe machinacje dyk-
tatorskich sanacyjnych, ich korup-
cje, a w najlepszym razie niesły-
chana głupota.

Wiemy, jak w chwili napaści
Hitlera i uderzeniu w pierwszy
rządzie na dalekie tyły samo-
lotami, byliśmy bezbronni. Na
dzień 1 września 1939 r. stosu-
nek samolotów bojowych pier-
wszej linii między Polską a Niem-
cami wynosił 4321:404, przy-
czym ze strony niemieckiej u-
względnione są tylko samoloty
użyte na froncie wschodnim, nie
licząc pulków stacjonujących na
zachodzie Niemiec i w głębi
Rzeszy. Są to fakty na ogół zna-
ne. Nie wiedzieliśmy natomiast,
jak karygodnie lekceważąco od-
noszono się w Polsce do wy-
nalazków naszych konstruktorów,
co pociągnęło za sobą cały łań-
cuch klęsk. Oto co pisze Wies-
ław Górnicki:

„Byliśmy zawsze narodem zdol-
nych konstruktorów. Płotka o
rzekomych antytalentach tech-
nicznych Polaków, tak skwapli-
wie podtrzymywana przez szań-
cie, jest jednym z najbardziej
bzdurnych oszczerstw rzucanych
na nasz naród. Wydaliśmy nie-
tylko Kopernika, Curie-Skłodow-
ską, Łukasiewskiego i Wróblew-
skiego, lecz i całą plejadę wybit-

nych uczonych i konstruktorów,
których pamięć zagubiła burżu-
zja polska w powodzi hałaśliwej
kapitałistycznej reklamy zachod-
du. Prawda, że z braku odpo-
wiednich warunków konstrukto-
rzy polscy pracowali często za
granicą, ale w niczym nie umnie-
sza to faktu, że np. wynalazca
i teoretyk śmigła lotniczego,
Drzewiecki, był Polakiem, jak
byli nim wybitni chemicy, fizy-
cy i inżynierowie, budujący ko-
leje w Afryce, mosty w pampa-
sach Argentyny, kopalnie w Ka-
nadzie.

Podobnie przedstawiała się sy-
tuacja w lotnictwie. Szczególnie
wyraźnie wystąpiło to bezpo-
średnio w okresie przedwrze-
śniowym, kiedy polska intelligen-
cja twórcza nie szczędziła wysił-
ków, aby wzmocnić obronność
kraju. Polscy inżynierowie — Sachs,
Oderfeld i Niedźwiedzki już w r.
1934 opracowali teorię i podsta-
wowe szczegóły konstrukcyjne
silnika odrzutowego, podczas gdy
Anglik Whittle zajął się tym za-
gadnieniem dopiero w roku 1937.
Whittle uzyskał natychmiast po-
parcie wielkich koncernów mo-
torowych, nawet tytuł lordo-
wowski od rządu, ale PZInż., do
którego Sachs skierował swój
projekt, odpowiada, że „pomysł
jest wprawdzie udany i ciekawy,
ale niestety PZInż. nie zamierza
wykonać prototypu silnika“.

W latach 1937—1938 powstaje
w Polsce szereg nowoczesnych
nadzwyczaj udanych konstrukcji
lotniczych. Przede wszystkim na
leży tu wymienić „Łosia“. Był to
doskonały myśliwiec, używany
również jako szturmowiec. Był
to samolot szybki, zwrotny, do-
brze uzbrojony, a pod względem
właściwości lotnych przewyższa-
jący znacznie przeciętny poziom
europejskich samolotów tego
typu. Cóż jednak z tego? Pomi-

mo triumfu, jaki odnosi „Łoś“
na wystawie lotniczej w Paryżu,
pomimo katastrofalnej sytuacji
w dziedzinie lotniczego sprzętu
myśliwskiego, Departament Lot-
nictwa decyduje się dać zamówie-
nie na serię „Łosi“, dopiero
w końcu 1938 roku. Nawet jed-
nak to nie rozwiązuje kwestii.
SEPEWE natychmiast zawiera
umowę na wywóz serii „Łosi“ z
kilkoma państwami bałkańskimi,
między innymi z półpaństwem
ską wówczas Bułgarią. Podobnie
przedstawia się los myśliwca
P-43 „Karaś“, którego przeszło
połowa egzemplarzy została wy-
wieziona za granicę (z tego 18
sztuk w sierpniu 1939 roku).

Z początkiem 1939 r. PZL wy-
puścił prototyp myśliwca typu
„Jastrząb“, osiągającego szyb-
kość 400 km/godz. Myśliwiec
ten również budził zdumienie i
uznanie za granicą.

Ale co robi MSWojsk? W mar-
cu 1939 roku wydane zostaje po-
wołanie... przerwanie produkcji
„Łosi“ i „Jastrzębi“. Na ich
miejście PWS rozpoczyna pro-
dukcję przestarzałych, przed 5
laty skonstruowanych samolotów
myśliwskich P-11e. Dlaczego tak
się dzieje? Trudno dziś na to
pytanie dokładnie odpowiedzieć.
Być może decyzja była wyniki-
em ustawicznego balaganu w
MSWojsk., owego „potworowego
bajzlu“, jak scharakteryzował
kierownictwo sanacyjnej armii
sam Kordian-Zamorski. Ale jest
bardziej prawdopodobne, że dzie-
łała tu po prostu dywersja hit-
lerowska, która przecież miała
posłusznego narzędzie w osobie
szefa Departamentu Lotnictwa,
Rayskiego. Tak jednak, czy ina-
czej, decyzja o przerwanu pro-
dukcji nowoczesnych samolotów
bojowych dosłownie w przede-
dniu wojny była z d r a d a, była
zbrodnia stanu nieczłowiecznego
od jej motywów. Taką samą zbrod-

nią było zezwalanie na wywóz
samolotów przez SEPEWE.

Nie lepiej przedstawiała się sy-
tuacja z innymi samolotami. Np.
z samolotem komunikacyjnym
„Wiher“, który przystosowany
był również do celów wojsko-
wych i budził powszechne uzna-
nie na wystawie paryskiej, z lek-
kim bombowcem „Wilki“, z kole-
nymi modyfikacjami: „Łosi“ i
„Karaś“ lub z „Sumem“, „Me-
wa“ i „Wyżłem“. A kiedy wresz-
cie pod naciskiem opinii publicz-
nej, senatorzy przeznaczyli pew-
ną część „Łosi“ na uzbrojenie ar-
mii, okazało się, że 41 tych do-
skonalejszych samolotów... w ogóle
nie brało udziału w kampanii
wrzesniowej ze względu na brak
pewnych drobnych części, które
„przezornie“ zmagazynowano w
najróżniejszych, rozrzuconych po
całym kraju pulkach lotniczych.

Znamienne są również dzieje
pewnego wynalazku, który genu-
sze z MSWojsk. odrzucili, gdyż
wydawał się im zbyt mało rewe-
lacyjny. Otóż w 1936 roku inży-
nier Świątecki skonstruował pe-
wien specjalny typ wyrzutnika
bombowego, zwiększającego —
według opinii rzeczoznawcy pa-
tentowego — prawdopodobień-
stwo trafienia w bombardowaniu
z lotu poziomego i nurkowego o
45 proc. Jednakże Departament
Aeronautyki odmówił zakupu
wynalazku i odesłał Świąteckiego
do Instytutu Technicznego
Uzbrojenia. Instytut odesłał go
do Departamentu Uzbrojenia, a
Departament — bezpośrednio do
MSWojsk. Zniechęcony tym Świą-
tecki sprzedał swój wynalazek
lotnictwu francuskiemu, gdzie
wyrzutnik wkrótce został wpro-
wadzony jako standardowy.

Trudno wprost znaleźć w Eu-
ropie przykładu równie bezmiej-
snej ślepoty, zaprzaństwa i zdra-
dy, jaka cechowała rządząca w
Polsce klikę sanacyjną.

TAJEMNICE ATOMU

Gdy przed 48 wiekami Cheops, egipski faraon IV dynastii, zaprzagnął zbudować sobie wspaniały grobowiec — zgromadził 300-tysięczną armię niewolników i zmuszał ją do pracy w ciągu 20 lat. Tytuł bowiem ludzi i tyłu lat trzeba było, aby — przy posługiwaniu się wyłącznie siłą mięśni — wzniesić z bloków kamiennych piramidę o wysokości 145 metrów i wadze ponad sześciu i pół miliona tony.

Gdy w połowie XX wieku Kraj Rad podarował Warszawie Pałac Kultury i Nauki — wystarczyło dwu lat, aby wzniesić konstrukcję blisko dwukrotnie wyższą niż piramida egipskiego faraona. A w dodatku na placu budowy widział się bardzo niewielu ludzi. Pracowały kopaczki, buldożery, wyładowki, dźwigi — setki najrozmaitszych maszyn. Siła mięśni ludzkich potrzebna była na ogół do poruszania dźwigni maszyn, zaś energią ożywiającej maszyny dostarczał prąd elektryczny, węgiel, ropa.

Jedną z podstawowych różnic między starożytną a współczesną cywilizacją jest to, że obecnie ludzkość opierała w znacznym stopniu siłę przyrody i nauczyła się wykorzystywać potężne źródła energii ukryte w materii nieożywionej. Materia ta dostarcza nam dziś nieporównanie więcej energii

Astronomiczna sensacja w USA

„ODKRYTO DWA NOWE KSIĘŻYCE ZIEMI!” — Pod takim tytułem liczne gazety zachodnie zamieściły artykuły we wrześniu. Udowadniały przy tym, że Ziemia posiada nie pojedynczego satelitę, ale dwóch jeszcze dalszych, które do tej pory były nieznanymi. Wiadomości te w żadnym wypadku nie były z gatunku „prima-aprilisowych”, gdyż powoływało się na komunikat astronomiczny obserwatorium w Nowym Meksyku (USA).

Według cytowanych informacji dyrektor Instytutu Meteorologicznego w Nowym Meksyku L. La Paz miał odkryć parę nowych księżycowych satelitów i zidentyfikować je jako dwa meteory, stale towarzyszące staruszcze ziemi.

Co mówi nauka?

Z punktu widzenia astronomicznego znane są wypadki, kiedy liczne mniejsze ciała z systemu słonecznego znalazły się blisko ziemi. Odpryski gwiazd oraz meteoryty są potwierdzeniem takich zjawisk, a co więcej, niejedne nawet z nich mogły dokonać poważnych wyrw w powierzchni skorupy ziemskiej. Znany jest powszechnie fakt upadku na ziemię jednego z meteoroidów na Syberii w roku 1908 i drugiego w roku 1947 oraz pozostałość ogromnego krateru po meteoroidzie w Arizonie (USA), którego średnica wynosiła 1200 m. Niezależnie od takich konkretnych dowodów, notowane są nadto liczne drobne planety, krążące stale w przestrzeni między Merkurem a Saturnem, a przy okazji przybliżające się do naszej ziemi. Na przykład w roku 1937 przesunęła się obok ziemi planetoida Hermes, przelatując zaledwie 1200 km od powierzchni ziemi. Biorąc więc to wszystko pod uwagę, mogło się wydawać prawdopodobnym istnienie zbliżonych do meteoroidów dwóch księżyców. Co więcej, było nawet do przemyśleń, że ich powierzenie się do obserwacji na skutek niezdolności odbijania światła.

„Odkrywca” dementuje

Mimo tych pozorów wiadomość o odkryciu dwóch nowych księżyców niebawem okazała się kompletnie wyssaną z palca. Fakt mistyfikacji potwierdził w całej rozciągłości astronom „odkrywca” L. La Paz, dementując w kategoriach form nie sensacji — wiadomości gazet zachodnich i zaprzeczając jednocześnie jakoby zajął w tej sprawie autorytatywne stanowisko. Przypuszcza on raczej, że zaszło tu jakieś nieporozumienie lub że zbyt do wolnie interpretowano jego ostatnio dokonywane badania teoretyczne.

niż dawniej mięśnie ludzi i zwierząt. Kluczem do opanowania tych źródeł jest poznanie budowy materii, a zwłaszcza budowy atomu.

Normalnie — atom elektrycznie obojętny

Atomem nazywamy najmniejszą mogącą istnieć samodzielną cząstkę pierwiastka chemicznego. Długo sądzono, że jest on jednolity i niepodzielny, lecz nauka promieniotwórczości, stworzona w ostatnich latach minionego stulecia, zaprzeczyła temu pogładowi. Okazało się, że składa się on z wielu różnorodnych elementów, że w przyrodzie zachodzą procesy promieniotwórczego rozpadu atomów, a w laboratorium możemy sztucznie przemieniać atomy jednego pierwiastka w atomy innego.

Atom składa się z części centralnej, zwanej jądrem, które w zasadzie skupia całą masę atomu oraz z okrążających je elektronów. Samo jądro również nie jest jednolite, lecz zawiera dwa rodzaje cząstek: protony, posiadające dodatni ładunek elektryczny i elektrycznie obojętne neutrony. Łość elektronów obiegających jądro równa jest ilości jego protonów, wskutek czego w zwykłych warunkach cały atom jest elektrycznie obojętny.

Atomy jednych pierwiastków łączą się z atomami innych pierwiastków w związki chemiczne. Przemianom tym towarzyszą przesunięcia najbardziej zewnętrznych elektronów od jednych atomów do drugich. Związane jest to czasem z wydzielaniem, czasem z pochłanianiem pewnej ilości energii. Wydzielającą się energię chemiczną wykorzystujemy na przykład w postaci ciepła, przy spalaniu węgla — czyli w procesie związania się atomu węgla z dwoma atomami tlenu w cząsteczkę gazowego związku dwutlenku węgla.

Kajak i statek oceaniczny

A zatem źródła energii, którym do dziś najczęściej się posługujemy, kryją się w zewnętrznej, elektronowej powłoce atomu. Są to jednak źródła znikome w porównaniu z tymi, które tkwią w jądrze atomu, a które od niedawna umiemy wykorzystywać. Energia wyzwalamąca się przy przekształcaniu jąderek atomów jednych pierwiastków w jądra atomów innych pierwiastków, tak ma się do energii czerpanej z elektronowej powłoki atomu przy reakcjach chemicznych, jak potężny transatlantyk z nowoczesnymi turbinami do eskimoeskiego kajaka z jednym wiosłem.

W przyszłości niewątpliwie nauczymy się wykorzystywać energię jądrową wszelkiej materii; obecnie jednak otrzymujemy tę energię albo przez rozszczepianie jąderek atomów pierwiastków ciężkich, jak w reaktorze atomowym, albo przez łączenie jąderek atomów pierwiastków lekkich, jak w bombie wodowej.

Głównym paliwem atomowym jest obecnie ciężki pierwiastek uran, a właściwie jeden z jego izotopów (odmian) o ciężarze atomowym 235, którego jądro składa się z 92 protonów i 143 neutronów. Rozszczepienie jąderek uranu 235 stanowi podstawowy proces współczesnej techniki atomowej. Dokonuje się go przy pomocy bombardowania uranu 235 strumieniem neutronów.

Bagatela: 15 tys. km na sekundę

Trafione neutronem jądro uranu 235 rozpada się na 2, a bardzo rzadko 3 odłamki, rozbiegające się z szybkością ok. 15 tys. km na sekundę. Ze szczątków tych powstają promieniotwórcze atomy lżejszych pierwiastków. Jednocześnie z jądra wyzwalamy się 2-3 neutrony, zdolne do rozbitcia innego jądra uranu 235, o czym już wspomnieliśmy. Przy tym spotykają także jądru. Przy następnym rozszczepieniu znów wyzwalamy się neutrony, zdolne rozbić kolejne jądro itd. Kolejny i lawinowo narastający proces rozszczepiania nazywamy reakcją łańcuchową.

Przy rozszczepieniu jądra uranu 235 wyzwalamy się bardzo szybkie neutrony biegnące z

prędkością 14 tysięcy km na sekundę. Są one zdolne rozbić jądro uranu 235, lecz tylko w 42 proc. Chcąc zwiększyć ich zdolność do rozszczepiania, trzeba je zwolnić. Biegając bowiem powoli, dłużej przebywają w sąsiedztwie jąder i mają znacznie większe prawdopodobieństwo przeniknięcia do jądra. Do uregulowanej reakcji łańcuchowej nadają się jedynie neutrony „powolne”.

Trzeba zwolnić!

Neutrony szybko zmieniałyby na powolne przepuszczając je przez środowisko zwalniające ich ruch — przez spowalniacz (moderator). W roli spowalniacza występować mogą różne pierwiastki, m. in. beryl, węgiel, wodór — szczególnie wodór ciężki, czyli deuter. Inne znów pierwiastki, jak na przykład lit czy kadm, doskonale pochłaniają neutrony. Dlatego też znajdują zastosowanie w regulowaniu reakcji łańcuchowej.

Reakcja łańcuchowa potęguje się jak lawina i to w czasie znikomo małym, gdyż między wyzwoleniem się neutronów z rozszczepionego jądra, a rozbitiem następnego jądra przez te neutrony, upływa zaledwie drobna część sekundy. Wyzwalają się przy tym ogromna ilość energii, gromadząc się niesłychanie szybko, co prowadzi do gwałtownego wybuchu. Taki jest mechanizm działania bomby atomowej.

Jeśli natomiast, jak w reaktorze atomowym, reakcja łańcuchowa przebiega stopniowo i jest regulowana, energię atomową można wykorzystywać w sposób ciągły i wprzęgać ją do pracy w służbie człowieka.

Jak reguluje się reakcję łańcuchową? Jak zbudowany jest reaktor atomowy — podstawowe urządzenie współczesnej techniki atomowej? Odpowiedź na te pytania znajdzie czytelnik w kolejnym artykule z cyklu „Żyjemy w wieku atomowym” — „Reaktory atomowe”.

Zbigniew Zoltan

Beczka może sama wleźć na samochód

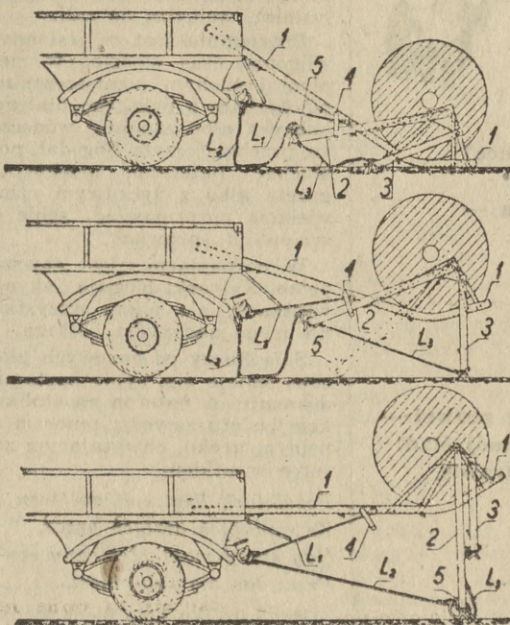
Pot zrasza czoło. Mięśnie napięte, natężona uwaga. Beczka toczona po pochylni po woli przesuwana się ku górze. Byłoby tylko nie omdlały ręce. Byłoby dopchać. Bo gdy się puści taką stu pięćdziesiątki kilogramową beczkę...

Wreszcie, ufl! Beczka przeskończyła szczyt pochylni i już własnym ciężarem wtacza się w głąb samochodu. Teraz można odpocząć.

Obrazek taki zobaczyć można u nas jeszcze często. Zbyt często!

A beczka wcale nie musi grozić zniżaniem nóg wtaczającym ją robotnikom. Wystarczy zastosować proste urządzenie pomysłu K. Gunthera.

Po obu stronach belek pochylni zamocowuje się ruchome kołki. Jedno ramię kołka — dłuższe i cięższe — samoczynnie ustawia się w położeniu pionowym. Przy wtaczaniu beczki ku górze kołki bezpieczeństwa poddają się bez oporu, posuwają się do położenia poziomego. Gdyby beczka jednak zaczęła się staczać z powrotem — wówczas kołki opiera-



Na pewno nic nie wiecie o procesie flotacji

Dziwne sprawy chemii fizycznej

Polskie rudy czyli surowce, zawierające w sobie minerały, z których można wytopić różne metale, są na ogół ubogie, co oznacza, iż procent metalu jest niewielki, natomiast ilość domieszek nieużytecznych, czyli „skały piennej” — wysoka.

Przeróbka takich rud jest nieopłacalna. Szkoda przecież przewozić z kopalni do zakładów metalurgicznych ogromne ilości niepotrzebnych odpadów, które w trakcie procesu zawalają piece, a wytwarzane kosztem drogiego paliwa ciepło idzie w łewiej części na rozgrzewanie skały piennej. Po wytopieniu, powiedzmy, 20 ton metalu, trzeba by z pieca usunąć i wywozić na hałdy 80 ton żużlu!

Dlatego metalurgowie obmyślili różne metody podwyższenia w surowcu procentu metalu, czyli sposoby „wzbogacania rudy”. Jedną z powszechnie stosowanych metod jest „flotacja”, której istota polega na niezwykłych zjawiskach z dziedziny pogranicza między fizyką a chemią.

Najprzód młyn i woda

Pierwszym zabiegiem jakiemu poddaje się rudę, jest rozdrabnianie na ziarenka mniej więcej wielkości maku. Tym sposobem powstaje mieszanina, w której jedne ziarenka są czystą rudą, drugie skałą pinną. Gdyby chodziło w tej chwili o rudę żelazną mającą własności magnetyczne, to już za pomocą magnesu można by oddzielić ją od nieużytecznej domieszki. Gdy jednak będzie to ruda jakiegoś metalu kolorowego, nie poddającego się przyciąganiu magnetycznemu, rozdzielanie ziaren rudy od skały odbyć się może metodą flotacji.

Nazwa tej metody ma coś wspólnego z „flotą”. Metoda flotacyjna jest metodą wzbogacania rud na mokro, czyli przy użyciu wody. A istota metody tkwi w pewnych zjawiskach chemii fizycznej, opartych na adsorpcji, czyli przyczepności jednych substancji chemicznych do innych. Na

ogół można stwierdzić, że ziarenka skały piennej są łatwiej zwilżalne przez wodę, rudy zaś — trudno. Oznacza to, że woda przyczepia się do skały i tworzy na niej warstewkę, przylegającą do podłoża z pewną siłą.

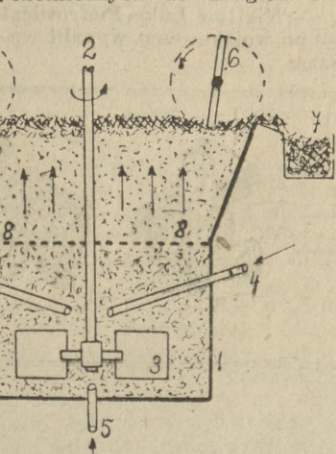
Ziarenka rudy woda się nie czepia. Natomiast silna adsorpcja istnieje między rudą a powietrzem. Gdy mieszanina rudy i skały piennej zostanie wymieszana z wodą i wprowadzona do naczynia, do którego od strony dna wdmuchuje się strumień powietrza, rozpoczyna się w aparacie flotacyjnym taki proces:

Ziarenka skały i tak ciężkie, po zwilżeniu wodą, zostają na dnie naczynia. Natomiast ziarenka rudy, których woda nie pokrywa, przylepiają się do bąbelków powietrza, które wypływają wraz z rudą na wierzch naczynia. Takim chytłym sposobem nastąpiło odseparowanie piennej skały od pożytecznej rudy.

Sprawa nie przedstawia się tak — po prostu. Różnica między zwilżalnością skały a niezwilżalnością rudy nie zawsze są tak wybitne. Dlatego naturze — trzeba pomagać. I tu znów wkracza na arenę chemik fizyczny ze swymi „czarodziejскими preparatami”.

Oto istnieją pewne związki chemiczne, które po rozpuszczeniu w wodzie powlekają ziarenka rudy cienką warstwą jakby odpychającą od niej wody. Takie preparaty, pomagające zbierać pożyteczną rudę, nazywają się „kolektorami”.

Inne znów odczynniki chemiczne przyczepiają się do skały i powiększają jej zwilżalność, przez co skałę strą-



ją się o zde rzaki (na rys — 2) i stają sztorcem.

To po pierwsze. Po drugie zaś — samochód c...owy może sam — bez specjalnych urządzeń dźwigowych, łądować beczki, bębny kablowe itp. — pracą swego motoru, przy minimalnym wysiłku fizycznym człowieka. Służą do tego celu urządzenia zaprojektowane przez Piotra Zarębę, pracownika Zakładów Budowy Sieci i Stacji Elektrycznych w Poznaniu. Urządzenie takie składa się z pomostu — i dwóch par ruchomych nóg. Robotnicy najpierw opierają pomost o bieżnię skrzyni samochodu, tak, jak zwykłą pochylnię. Zamocowuje się liny. Ruchome nogi (te krótsze, na rysunku oznaczone 3) opiera się ostrymi końcami o ziemię. Na bieżnię pomostu wtacza się bęben lub beczkę i... szofer zapuszcza motor. Samochód rusza powoli, napina liny, pociągając je ku przodowi, a jednocześnie (dzięki oporowi wbitych w ziemię nóg) — unosi całe urządzenie wraz z beczką w górę. W drugiej fazie zaczynają pracować nogi dłuższe (2) — z kolei one zapierają się w ziemię i dźwigają pomost wraz z beczką na wysokość skrzyni samochodu.

Dłuższe nogi zapatrzone są nie tylko w kołce wbijające się w ziemię, lecz również w płoty. Na nich ślizga się całe urządzenie, gdy samochód pojedzie za daleko.

Przetoczenie beczki czy bębna do środka samochodu w chwili gdy po-

mach po...ay został do poziomu skrzyni — rzecz jasna — nie wymaga już wielkiego wysiłku. (j.)

W tym procesie idzie także o to, żeby w wodzie tworzyły się wielkie i mocne bąbelki powietrza, do których może naraz przyczepić się więcej ziarenek rudy. a bąbelka, jak balon, wywinduje je na wierzch cieczy. W tym celu do wody dodaje się tzw. „czynnik pianotwórczy”, np. olej sosnowy lub terpentyna.

Przemysłowa kucharka

Przed rozpoczęciem flotowania z rozdrobnionej i zanieczyszczonej rudy z dodatkami potrzebnej ilości kolektora i depresora oraz wody, tworzy się „szlam flotacyjny”, który wprowadza się rurami do dolnej części aparatu flotacyjnego, do wody, do której już dodano czynnik pianotwórczy. Przez rurkę w dnie aparatu weiska się strugę powietrza a specjalny mieszalnik zaczyna wirować mieszając całość topatkami.

Zjawia się chytry chemik

W Polsce mamy kilka wielkich zakładów flotacyjnych w pobliżu kopalń rudy. Dzięki wprowadzeniu naukowych zasad chemii fizycznej do procesów wzbogacania rud będzie mogła produkcja rud w Polsce wzrosnąć: cynku — dwukrotnie, żelaza — czterokrotnie, miedzi — do 3,2 miliona ton w roku 1955.

E. BIAŁOBORSKI

Tu i tam

GEORG SIMON OHM, słynny fizyk niemiecki, zmarł przed stu laty. Syn ślusarza, w biedzie i nędzy przeżył się przez szkołę i uniwersytet, zanim jego uporczywa żądza wiedzy i badania, prowadzone w najprymitywniejszych warunkach doprowadziły go do odkrycia i sformułowania słynnego prawa, wedle którego natężenie prądu jest proporcjonalne wprost do napięcia, odwrotnie — do oporu. Za swe zasługi dla techniki i fizyki otrzymał Ohm złoty medal fundacji Copley'a. Nazwą „ohm” oznaczono później jednostkę oporu elektrycznego.

KRZYWA WIEŻA W PIZIE pochyliła się w ub. roku znów o dalszy milimetr. Fachowcy obliczają, że może jeszcze tak trwać przez 200 lat, po czym musi nastąpić zawalenie się. Chyba że zarządzi się na czas potrzebne zabiegi, aby ten niezwykły zabytek uratować przed zglubą.

SULFINIZACJA nazwana w Szwajcarii nowym pomysłem nasycającej powierzchnię przedmiotów ze stali i żelaza pewną ilością siarki w temperaturze około 560 stopni. Proceder, zależnie od wielkości i kształtu przedmiotu, trwa od pół do trzech godzin. W wyniku powierzchni metalowa nie staje się twardsza, ale współczynnik tarcia tak maleje, że zużycie części trących jest mniejsze niż przy najtwardszych stalach.

PRZYSŁUGA

Choć są w życiu różne wypadki,
na wszystkie jeden nakładam klosz.
Choć móg, jak biurko — miewa szufladki,
lecz rzeczy trudne odrzucam w kosz!

Znam ludzi w sposób wprost znakomity,
lecz za to ludzie znają mnie źle:
moim kryterium jest człowiek „kryty” —
więc rzadko kiedy odkrywam się...



Bo, proszę panów,
mam swoją rację,
mą rację stanu:
asekurację!

Gdy jakiś śmielszy projekt ktoś składa,
już mój kręgosłup zaczyna drżeć...
No, bo za skutki ja odpowiadam —
więc lepiej święty spokój z tym mieć!

Jam człek ostrożny, nie ryzyk-fizyk,
na czworo każdy rozszepię włos!
Otwarte głowy ujmuję w rzyzy —
od głów pewniejszy mój czuły nos...

Bo, proszę panów,
mam swoją rację,
mą rację stanu:
asekurację!

Nie pnę się myślą na strome szczyty,
przed złem, gdy groźne — nogi za pas!
We wroga strzelam — gdy już dobiły:
To rzecz bezpieczna — więc jeszcze raz!...

Ciąć w puszczy ścieżki? Obrywać śniece?
Nie lubię skóry nastawiać swej!
Ja wolę znanym, gładkim gościńcem —
bez niespodzianek, wygodniej, lżej...

Bo, proszę panów,
mam swoją rację,
mą rację stanu:
asekurację!

Lękam się z lewej, boję się z prawej —
trwoży mnie nawet własny mój ślad!
Tylko to przelknę, tylko to strawię,
co już przeżuli inni od lat...

Od takiej strawy lica mam blade,
w sercu, miast pulsu — nerwowy tik...
Byle utrzymać taką posadę!
Byle by nie miał pretensji nikt!...

Bo, proszę panów,
mam swoją rację,
mą rację stanu:
asekurację!

Tak to akurat, jak stary kurant,
ów asekurant powtarzał wciąż —
aż dnia pewnego krach, awantura:
z inspekcją jakiś zjawił się mąż,

który pojawił się te mankamenty,
że typ na wszystkie strony się giał,
że o posadkę był strachem zdjęty —
asekuranta... z posady zdjął!

Bo, proszę panów,
są sytuacje,
w których do chrzanu
asekurację!

Jest brzydki dzień jesienny.
Po rozmokłych ulicach re-
jonowego miasteczka tłucze się
zimny, przenikliwy wiatr. Zry-
wa ostatnie, szerniałe liście
z nagich gałęzi młodych brzo-
sz. Szybko mkną gdzieś na za-
chód postrzępione, napęczniałe
chmury. Deszcz to pada, to
przestaje, drobny, dokuczliwy,
niby z zepsutej polewaczki.

Na placu targowym błoto po
kolana, ale tutaj, w herbaciar-
ni kołchozu, jest ciepło, sucho
i stosunkowo czysto.

Zalotna garderobiana o ru-
mianej twarzy, Dusia, wysokim
sopranem sprzedaje wszystkich
wchodzących:

— Obywatele! Zdejmujcie
okrycia! Wycierajcie obuwie!
Posiadamy do tego celu mio-
telkę i indywidualne kawałki
drzewa!

Obywatele posłusznie odda-
ją Dusi swoje mokre wiatówki,
kurtki, palta i długie manew-
rują miotłką i „indywidual-
nym” kołkiem, oskrobując bu-
ty z przyschniętego do nich błota.
Potem, odchrząknawszy i
poprawiwszy przed lustrem
włosy (kto ich nie ma, ten po
prostu ze skrucą gładi się po
łylinie), wchodzi do sali.

Przyjemnie jest w jesienny,
wilgotny czas siedzieć w cie-
pym i suchym pomieszczeniu,
pić herbatę z pękatej białego
imbryka albo zamówić wódeczkę,
przekąsić czymś Bóg dał, po-
słuchać patefonu, przeczytać
gazetę albo z życzliwym czło-
wiekiem porozmawiać sobie o
życiowych sprawach.

W herbaciarni jest zawsze
pełno. Kelnerki biegają jak na
wrotkach, ale mimo wszystko
nie mogą nadążyć z obsługą.

Sala huca od basowych gło-
sów, śmieje się, sypie żartami,
dokazuje. A patefon na stoliku
koło bufetu zawodzi tenorem z
pełnym urokiem, chwytającym za
serce smutkiem:

Pożółkłych liści sphywał tren
Ze smutnych białych brzo-
sz, Gdy stary wale „Jesienny sen”
Przez las się falą młost...

Przy stoliku koło pieca siedzi
starszy, krzepki, wąsaty męż-
czyzna o szerokich ramionach,
ciasno obciążonych wojskową
bluzą bez naramienników. Na
piersi jego widnieją trzy me-
dale i order „Sławy”. Wasal
ma twarz czerwona, rozgrzana,
złagodniała pod wpływem słu-
chanej piosenki. Myśl jego ule-
ciała gdzieś daleko poza salę.

Lecz właśnie do jego stolika
podszedł szczupły, smagły jak
Cygan, niskiego wzrostu męż-
czyzna w skórzanej szoferskiej
kurtce, usiadł na niezajętym
krześle, obrzućszy szybkim, o-
bojętnym spojrzeniem zamyśloną
twarz wąsacza i nagle w jego
zielonych jak u kota, wąskich
oczach ukazały się wesole ogniki.

— Ejże, bracie — odezwał
się tenorkiem po chwili milce-
nia. — Ocknij się, mój drogi!
I tak wszystkij wódki nie wy-
pijesz i wszystkij pieśni nie
wysłuchasz!...

Wąsacz drgnął, obejrzał się.

— A ty czego chcesz?

— Nie konkretnego. Po pro-
stu patrzę na twą wąsatą, do-
syć sympatyczną fizjonomię i
nie mogę sobie przypomnieć,
gdzie ciebie już widziałem? Po-
patrz na moją: może ty sobie
nredziej przypomnisz?

Wąsacz uważnie popatrzył
na uśmiechniętą, cygańską
twarz młodzieńca w skórzanej
kurtce.

— Wydajesz mi się bez wąt-
nienia znajomy — powiedział z
tą samą powagą. — Tylko że,
drogi towarzyszu, nie mogę ja-
koś przypomnieć sobie... twojej
osoby.

— To zaczyna być interesu-
jące! Więc... dobrze, wypeł-
niaj ankiety: imię, nazwisko,
imię ojca?

— Nikitow Łuka Pietrowicz!
— po wojskowemu wypalił wą-
sacz.

— Nikitow?... Nie mi twoje
nazwisko nie przypomina, Łuko
Pietrowiczu. Nie a nie... A ja
się nazywam Dońkin Jakub
Nilycz... A czy moje znakomite
nazwisko mówi ci cokolwiek?

— Dońkin? — wąsacz wzru-
szył potężnymi ramionami. —
Tak jakby mi coś mówiło, ale
takim, rozumiesz, szeptem, że
niczego nie mogę się domyślić.
A skąd rodem?

— Urodziłem się nad brze-
giem Newy! — z uczuciem wy-
deklamował Dońkin. — A może
i wy, mój przyjacielu, ujrze-
cie tam światło dzienne?

— Nie, ja pod Suzdałem...
ujrzałem światło dzienne. Wieś
Wietkino, kołchoz „Przodownik
Kolektywizacji”. Słyszałeś o
takim?

— Nie, nie słyszałem. A te-
raz gdzie pracujesz?

— Jestem stolarzem w rejo-
nie. Buduję w kołchozach no-
we chaty.

— Rozumiem. A ja pracuję
jako kierowca w lespromcho-
zie*, sto kilometrów stąd. By-
łeś u nas?

— Nie, nie byłem. A gdzie
walczyłeś?

— Na Pierwszym Ukraiń-
skim. Jako czołgista. Potem,
kiedy wyjechałem się z rany, wo-
ziłem generała. A ty?

— Na Białoruskim. Jako sa-
per. Zasłużony żołnierz wojny.

— Gdzieśmy się więc mogli
spotkać, zasłużony żołnierzu
wojny?

— Nie wiem, bracie. Możem-
y się gdzieś i spotkali. Taki
był przecież ruch w interesie!
Słuchaj, Dońkin! Możemy le-
żeć w tym samym szpitalu?

Zaczeli przypominać sobie
szpitale, w których leczyli swe
rany, ale szpitale nie były te
same. W końcu wesół Dońkin
nie wytrzymał:

— Proponuję przerwać do-
rodzenia i zamówić pół litra...
Dla rozgrzania pamięci...

— Ja już dzisiaj, prawdę po-
wiedziawszy, rozgrzewałem się
— bąknął ze zmieszaniem Niki-
tow.

— Widać, że już twoja bo-
jowa pamięć zdążyła ostygnąć,
saperze! — powiedział Dońkin
i złapał przechodzącą właśnie
kelnerkę za pulchne łokieć. —
Proszę przyjąć od nas zamówie-
nie.

Kelnerka przyjmowała właś-
nie zamówienie, gdy do stolika
ich podszedł ogromny mężczyz-
na w brezentowym, sztywnym
jak z blachy płaszczu, z które-
go pluszcząc ściekała na podło-
gę deszczowa woda, i powie-
dzał ze złością, basem jak z
beczki:

— Dońkin, ja ciebie szukam,
a ty sobie tutaj pociągasz her-

* Lespromchoz — skrót: Leso-
promyszlennoje choziajstwo —
przemysł drzewny (przyp. red.)

batkę. Masz, podpisz mi na
kwicie.

Ze złością położył na stole
papier i kopiowy ołówek. Doń-
kin podpisał się. Nikitow popa-
trzył na jego podpis — zama-
szysty, z wykrętasem, i nagle
twarz mu się rozjaśniła, u-
śmiechnął się szeroko, szczę-
śliwy jak dziecko.

— Przypomniałem już sobie
ciebie, Dońkin! — powiedział
nie przestając się uśmiechać.
— Myśmy przecież razem po-
pisali się w Berlinie na Reichs-
tagu. Wyświadczyłem ci wtedy
przyjacielską przysługę. Z ty-
tułu bojowego współdziałania...
Pamiętasz?

Kierowca spojrzął na stola-
rza, twarz mu się też rozja-
śniła i uderzył się ręką po kola-
nach.

— Rzeczywiście! — krzyknął
zrywając się z miejsca. —
Słusznie! — I zwracając się
do czołwieka w brezencie zaczął
pospiesznie wyjaśniać: — Kie-
dy Berlin został zdobyty, wielu
z naszych chodźło podpisywać
się na tym ich Reichstagu. Ja
też wyprosiłem sobie u mego ge-
nerała i poszedłem. Ale natura
nie obdarzyła mnie wyniosłą
postacią, sam widział, że ledwie
od ziemi odrosłem. Więc myśle-
łem sobie tak: „Ach, Dońkin, twój
historyczny podpis będzie figu-
rował najniżej ze wszystkich!”
A właśnie idzie on, saper, już
się podpisał. Więc mówię: „Po-
móż mi, bracie, z tytułu bojo-
wego współdziałania... Pozwól,
stanę ci na ramionach”.

— Uszy to mi całkiem tymi
swoimi butami podeptał — z
tym samym dziecinny uśmie-
chem powiedział stolarz. — Ale
za to podpisał się najwyżej ze
wszystkich. Dońkin! Powiedz
tylko, jak to czołwiekowi z gło-
wy wyleciało!...

Czołówek w brezencie pośmiał
się i odszedł. A Nikitow i Doń-
kin długo jeszcze wspominali
pamiętne majowe dni w zburzo-
nym Berlinie, gdzie kazali im
się spotkać kapryśny żołnierski
los.

Potem kierowca podnosząc
kieliszek powiedział:

— Wypijemy, saperze, za
naszą wojenną rosyjską sławę,
za ojczyznę, za naszą pracę...
A jeśli znowu jakiś mądrała
podniesie rękę na naszą ra-
dziecką ojczyznę, to my obaj
znów podpiszemy się gdzie trze-
ba...

Tracili się i wypili.

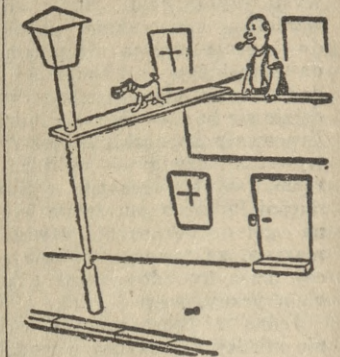
A sala jak przedtem była
pełna gwaru, śmiechu, sypała
żartami i dokazywała. I pate-
fon na stoliku koło bufetu, jak
poprzednio, zawodził z pełnym
urokiem smutkiem:

Wstuchany siedział każdy z nas
Swych wspomnień słuchać
chciał.

1946 r.



Bez podpisu



(Ny Dag)

Praktyczny

W. Iwanow

W stołówkach

Od wieków — karta potraw
jednakowa,
Tylko się data na niej co-
dzien zmienia...
Najlepiej wyręć „menu”
stołówek —
Już raz na zawsze — na pły-
cie z kamienia.

(Tłum. H. Przeździecka)

Symulant

Józio Bączek prosi dyrek-
tora o urlop okolicznościowy
celem odwiedzenia konają-
cego ojca w Zakopanem. Dy-
rektor spogląda na niego
przez chwilę spod okularów
a potem mówi:

— Wie pan, kolego Bączek,
to jakiś dziwny zbieg okolicz-
ności! Ilekroć są w Zakopa-
nem mistrzostwa narciarskie,
pański ojciec jest umierający
i pan prosi o urlop.

— Wie pan, panie dyrekto-
rze — mówi niezmiessany
Bączek — mnie to już też
podpadło. Sam się zastana-
wiam, czy on nie symuluje.

Anekdota

Pamiętka

W czasie okupacji hitlerow-
skiej we Francji, znakomity
malarz — Picasso był często od-
wiedzany przez Niemców. Ka-
 demu, kto się zawił w jego a-
telier, malarz wręczał kopię
sweego słynnego obrazu, przed-
stawiającego zniszczone przez
hitlerowców miasto hiszpań-
skie Guernica, ze słowami: „pa-
mętka”.

Pewnego razu do atelier
przyszedł agent gestapo. Wy-
jawszy z portfela kopię obra-
zu agent zapytał: „Czy to jest
pańskie dzieło?”

— Nie — odpowiedział Pi-
casso — wasze.

Najcięższy ciężar

Pewnego razu piękna i moc-
no nadwierzająca skarbiec kró-
lewski pani Pompadour prze-
szła nowozbudowanym przez
architekta Hugota Mostem Or-
leañskim w Paryżu. A ponie-
waż wiele mówiono o malej wy-
trzymałości tego mostu, przy-
rząci architekt napisał nastę-
pujący czterowiersz:

Milczcie wrogi Hugota i
precz ze złościwością!
Musicie się do swojej przy-
znać ignoracji;
Oto Most Orleañski z zupeł-
ną łatwością
Zniósł na sobie największy
ciężar całej Francji!

W sprawie ZĘBÓW

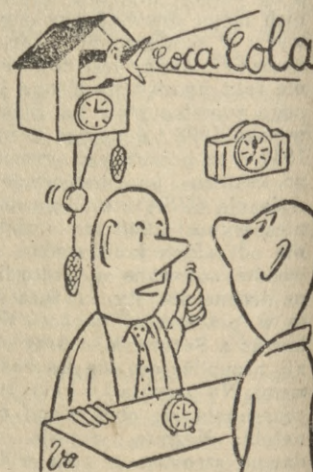
Chyba tydzień to już będzie:
z pustą tubą chodzę wszędzie...
Chodzę, biegam, wzdłuż, wszcz miasta,
pytam: „Jest do zębów pasta?”
Pierwszy rzekł mi: — U nas nie ma...
Drugi też tak ujął temat.
Trzeci wreszcie mi polecił
dobrą pastę. Lecz dla dzieci!
Więc odrzekłem bardzo grzecznie,
że już zjadłem zęby mleczne.
Tu jest do obuwia pasta,
(„Bardzo wyprzystojnia nogi!”)
tam znów inna. Owszem — jasna,
Orzechowa... Do podłogi.
Lecz do zębów? „Była, będzie”...
— tę odpowiedź słyszę wszędzie.

Trzeba w końcu, choć pokrótce
wskazać winnych tej wędrowce.
Są to ludzie spośród nas tu,
którzy myją zęby pastą —
i to częściej niżli w planie
mieli myć — stąd zamieszanie.
Więc ich proszę: — Myćcie rzadziej,
będzie więcej past na składzie!

RYSZARD PODLEWSKI

W Niemczech zachodnich

— Pan wyba-
czy, ale musimy
również sprze-
dawać towar im
portowany zza
Oceanu...



Monroe 1954

(„Ameryka — dla Amerykanów” —
dewiza Monroe’ego)

Oto nowa dewiza Zjednoczonych Stanów —
Europa — dla Amerykanów.

WŁ. SCISŁOWSKI



(Bidstrup-Kobenhavn)